

Jerzy Tynecki

Modernistyczny sojusz literacki : korespondencja Janiny Śmiarowskiej z Tadeuszem Micińskim (1896-1897)

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 42, 249-277

1986

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JERZY TYNECKI

MODERNISTYCZNY SOJUSZ LITERACKI
KORESPONDENCJA JANINY ŚMIAROWSKIEJ
Z TADEUSZEM MICIŃSKIM
(1896 – 1897)

Obok ogłoszonej w „Pracach Polonistycznych” 34: 1978 s. 227 – 242 *Korespondencji Józefy Antonowicz z Tadeuszem Micińskim (1894–1897)*, publikowane tu listy Janiny Śmiarowskiej i Tadeusza Micińskiego należą do zespołu epistolarnego, związanego z zaprzyjaźnionymi z poetą słuchaczkami Wyższych Kursów dla Kobiet im. Adriana Baranieckiego w Krakowie. O ile jednak powody, skłaniające wcześniej do publikacji korespondencji Józefy Antonowicz były głównie natury biograficznej, to listy Śmiarowskiej zasługują na uwagę ze względu na „sojusz literacki” z Micińskim, do którego się odwoływała. Co prawda osiemnastoletnia literatka in spe nigdy – o ile wiadomo – nie przekroczyła progu druku, utwory zaś, które wręczyła Micińskiemu, śmiało zakwalifikujemy do grafomanii, lecz właśnie o grafomanii modernistycznej wiemy wyjątkowo mało, choć przecież istniała! W tym też cały smak publikowanej tu korespondencji, że początkujący pisarz, z czasem uważany za najwybitniejszego poetę metafizycznego Młodej Polski, nie zgłasza zastrzeżeń do poziomu prac swojej znajomej, lecz przeciwnie – utrzymuje, że ona ma talent...

O Janinie Śmiarowskiej wiadomo tylko tyle, co z zachowanych jej listów. W 1898 r. miała ukończyć 19 lat (urodziła się więc około 1879 r., od Micińskiego była sześć lat młodsza), od czego ojciec uzależnił zgodę na dalsze studia. W czerwcu 1896 r. zdawała końcowe egzaminy na Kursach Baranieckiego, a że były one dwuletnie, rozpoczęła je zapewne w 1894, podobnie jak jej przyjaciółki – Józefa Antonowicz i Jadwiga Lewandowska. W 1896–1897 r. mieszkała w Łomży; miała pewno jakichś krewnych w Łodzi, w przeciwnym razie po cóż by w czerwcu 1896 zbaczała z drogi z Krakowa przez Warszawę do domu. Inwentarz rękopisów BN nazywa ją „później Markiewiczową”, skąd jednak ta wiadomość o nazwisku małżeńskim – nie wiadomo; pochodzi może od S. Pigionia, który korespondencję tę Bibliotece Narodowej darował. Korespondencyjne poszukiwania dowodów metrykalnych lub meldunkowych Janiny Śmiarowskiej nie dały rezultatu – archiwum wojewódzkie i Urząd Stanu Cywilnego w Łomży informują, że akta (księgi ludności stałej) zostały zniszczone w czasie wojny.

Śmiarowscy z dawna byli jednak w Łomży, znajduje się tam ich grobowiec rodzinny. Skoro więc wiemy tak mało o Janinie Śmiarowskiej, postarajmy się przynajmniej – z

zastrzeżeniem, że stopnia pokrewieństwa jeszcze przesądzać nie można – zebrać to, co wiadomo o ewentualnych jej krewnych, zwłaszcza zaś o wybitnym obrońcy sądowym, Eugeniuszu Śmiarowskim (7 V 1878 Łomża – 8 X 1932 Warszawa). Źródłami są tu: książka zbiorowa *Ku czci Eugeniusza Śmiarowskiego*, Warszawa 1933, Liga Obrony Praw Człowieka i Obywatela (tu zwłaszcza s. 41); K. Głębocki, *Ś. p. Eugeniusz Śmiarowski (Wspomnienie pozgonne)*, „Gazeta Sądowa Warszawska” 1932, nr 42, s. 616–617; St. Rundo, *Ś. p. Eugeniusz Śmiarowski*, „Palestra” 1932, nr 11, s. 262–268; *Encyklopedia Warszawy*, Warszawa 1975.

Eugeniusz Śmiarowski był synem Józefata, prawnika, uczestnika powstania styczniowego, który „po tułaczce powraca do kraju do rodzinnej Łomży, pracuje w sądownictwie, a w wolnych chwilach pochłonięty jest cały zamiłowaniem do muzyki” (Głębocki; tenże utrzymuje, że Eugeniusz Śmiarowski „jest osierocony zgonem matki z chwilą swego urodzenia się”). Mecenas Śmiarowski zajął wybitne miejsce w życiu kulturalnym i towarzyskim gubernialnej Łomży: „W roku 1900 gościła Łomża w swych murach H. Sienkiewicza, którego spotykano najpierw na stacji w Czerwonym Borze. Sienkiewicz zamieszkał w Tow. Kredytowym Miejskim u mecenasa Śmiarowskiego, dzięki którego stosunkom i umiejętnej polityce z ówczesnym gubernatorem Korfem dało się powitać dostojnego gościa. Przyjazd połączony był z urządzonym w Łomży Wieczorem Sienkiewiczowskim, na którym znakomity pisarz święcił swój 25-letni jubileusz. W sali Lutni łomżyńskiej, gdzie Sienkiewicza zaproszono na członka honorowego tej instytucji, prócz Sienkiewicza na uroczystości i później na raucie przemawiali: Prof. H[enryk] Radziszewski i red. [Stanisław] Libicki, którzy przybyli z Sienkiewiczem, oraz z miejscowym mec. Śmiarowski, ks. Brykczyński z Goworowa i dziewczyna kurpiowska, która przybyła z barwną delegacją od Ostrołęki. Szkół na uroczystości nie było” (Adam Chętnik, *Z przeszłości i zabytków Łomży*; Nowogród, Łomża 1937, s. 26–27).

Gimnazjum łomżyńskie Eugeniusz Śmiarowski ukończył w roku szkolnym 1895/1896 (W. G. Miłow, *Istoričeskaja zapiska o sostojanii Łomžinskoj mužskoj gimnazii za wremja jeja piatidiesiatilietniago suszczestwowanija (1862–1912)*, Łomża 1912 s. 132; *Ku czci...* utrzymuje zatem błędnie, jakoby E. Śmiarowski kończył gimnazjum w 1895 r.). Z wykazów Miłowa wynika również, że w roku szkolnym 1872/73 ukończył gimnazjum Alfred Śmiarowski (nawiasem warto wspomnieć, że wśród abiturientów z 1900 r. znajduje się Antoni Jaruzelski, katolik – wyznania uczniów dzielono na katolickie, prawosławne i żydowskie). Eugeniusz Śmiarowski studiował potem prawo w Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim, a po uwięzieniu w Cytadeli i zesłaniu kontynuował studia w Heidelbergu i Kazaniu. Od 1903 (*Ku czci...*) lub 1904 r. (Rundo; wg *Encyklopedii Warszawy* – z pewnością błędnie – od 1910 r.) zaczął praktykę adwokacką w Warszawie i wkrótce stał się jednym z najbardziej znanych obrońców karnych. Był członkiem utworzonego w 1905 r. i kierowanego przez Stanisława Patka Koła Obrońców Politycznych (1905–1910; w 1910 r. w wyniku zaaranżowanej przez władze carskie sprawy dyscyplinarnej Patek został pozbawiony praw obrońcy). Administracją Koła zajmowała się Stefania Sempołowska, właściwą kancelarię stanowili Leon Berenson, Stanisław Rundo i Eugeniusz Śmiarowski, współpracowali z nimi Waclaw Brokman, Stanisław Popowski, Emil Stanisław Rappaport, Jerzy Skokowski, Bronisław Sobolewski, Kazimierz Sterling (E. S. Rappaport, *Wspomnienia prawnicze półwiecza (1897–1947)*,

„Demokratyczny Przegląd Prawniczy” 1947 nr 5, s. 43–46; to samo pt. *Moje czasy adwokackie (1906–1917). Fragmenty wspomnień*. „Palestra” 1958, nr 2, s. 12–22).

Podczas I wojny światowej Eugeniusz Śmiarowski „brał udział w życiu politycznym jako aktywista grupy narodowych radykałów” (*Encyklopedia Warszawy*). Był członkiem Centralnego Komitetu Narodowego, współzałożycielem w 1915 r. Straży Obywatelskiej i sądownictwa obywatelskiego w Warszawie, a następnie sądownictwa państwowego jako szef wydziału personalnego Departamentu Sprawiedliwości przy Tymczasowej Radzie Stanu (R u n d o). W latach 1919–1920 był wiceministrem sprawiedliwości (*Encyklopedia Warszawy; Ku czci...*, s. 41 informuje mniej wyraźnie: 1917–1919 w Ministerstwie Sprawiedliwości, „początkowo szef Departamentu Osobowego, później wiceminister Sprawiedliwości”). W 1920 r. wstąpił ochotniczo do wojska i już nie wrócił do kariery politycznej, choć był wieloletnim posłem na Sejm. Stał się ponownie czynny w palestrze warszawskiej. Był współzałożycielem (1921) i członkiem Zarządu Głównego Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela, członkiem Rady Adwokackiej w Warszawie (1923–1925), od 1931 r. zaś – członkiem Naczelnej Rady Adwokackiej. Uczestniczył jako głośny obrońca w licznych procesach politycznych (m. in. białoruskiej „Hromady”, 1928 – i w procesie brzeskim, 1931). Wydał m. in.: *Mowa obrończa w procesie krakowskim o rozruchy w dniu 6tym listopada 1923 r.*, Warszawa 1924; *Mowy obrończe (1920–1925)*, Warszawa 1926.

W latach trzydziestych praktykowała w Warszawie (Moniuszki 6) ginekolog Jadwiga Szulce-Śmiarowska (Stanisława Konopki „Rocznik Lekarski Rzeczypospolitej Polskiej” na 1936 r., s. 1353). Jej z pewnością autorstwa jest praca, sygnowana tylko skrótem imienia i nazwiskiem – J. Ś m i a r o w s k a, *Higiena kobiety we wszystkich okresach jej życia*. Wyd. 2 popr. i uzup., Lwów 1925. Księgarnia Nauczycielska, s. 224. Urodzona była w 1877 r., dyplom uzyskała w 1907. Nie jesteśmy jednak pewni jej pokrewieństwa z Janiną Śmiarowską; oczywistsze – ze względu na Łomżę – jest bliskie pokrewieństwo korespondentki Micińskiego z Eugeniuszem Śmiarowskim. W czym upewnia wzmianka w liście Jadwigi Lewandowskiej z 18/30 X 1897 r. z Czystej Łuży na Polesiu do T. Micińskiego (rkps BN 7258 k. 180): „Janka Sm[iarowska] w Łomży, szczegółów bliższych nie wiem, bo mi je tylko obiecała na imieninowym bilecie. Adres jej: Łomża. Adwokat Śmiarowski. Jan[ninie] Sm[iarowskiej]”.

Łomżyńscy Śmiarowscy byli głęboko patriotyczni. W przypadku Eugeniusza Śmiarowskiego można mówić o demokratyzmie – i o wybitnym poczuciu niezależności. W bardzo egotystycznej korespondencji Janiny Śmiarowskiej sprawy społeczne i narodowe poruszane nie są, kontekst towarzyski jednak wskazuje, że znajdowała się w kręgu oddziaływania Zjednoczenia Kształcącej się Młodzieży Postępowej w Krakowie. Wiele też mówi jej sympatia dla demokracji, Ignacego Maciejowskiego-Sewera. Jest również w jej listach – wyrażony z pewną dezynwolturą – rys libertynizmu: „Niepokój? głupstwo! Padnę do stopni konfesjonau, natchniony kapłan pokropi wodą święconą – < legenda miniona > stanie się ciałem – myt czarowni [!] olsni i uspokoi” (list szósty z 29 V 1896).

Wszystkie źródła mówią, że rodzina Śmiarowskich objawiała zdecydowane zainteresowania artystyczne. Muzyką pasjonował się Józefat Śmiarowski, o Eugeniuszu zaś powiadano, że tylko fortepian mógł wywołać w nim tyle zapału, co mowy obrończe. Oratorstwo należy do oczywistych zalet zawodowych członka palestry, to jednak, że

wznosił krasomówstwo do wyżyn sztuki, zdaje się już należeć do rodzinnego dziedzictwa. Literackie zainteresowania Janiny Śmiarowskiej mają więc coś naprawdę pokrewieńczego.

Co innego jednak ogólna kultura humanistyczna i zainteresowania literaturą, co innego – literackie aspiracje. Próbki twórczości Janiny Śmiarowskiej są pozbawione wartości – spotykają się w nich stereotypowe pogłosy romantyzmu (z *Lilii Wenedy*) i modernistyczna nastrojowość, gdy własne skromne doświadczenia również są sztampowo konwencjonalizowane. Tematem literackich prób Śmiarowskiej i ocen Micińskiego jest, oczywiście, miłość. Pojmowanie jej jest jednak różne: panna, nawet tworząc „wizje” o utracie „ukochanego”, traktuje miłość autotelicznie – Miciński, nie całkiem nawet grzecznie, wyraża niepokohamowany mizoginizm. Kryje się za tym różne pojmowanie ról społecznych. Dziewczyna, mimo nalatów pesymizmu i dekadentyzmu, na których sprzeczności wewnętrzne jest wrażliwa, jest w gruncie rzeczy tradycyjna; Miciński – bardziej neurotyczny i indywidualistyczny. Jemu też przypadną laury pisarskie – indywidualność Śmiarowskiej nie wyrazi się w użytych konwencjach, do których tak nietrafnie się odwołuje.

W publikowanych listach myłona jest literatura i własne przeżycia korespondentów, i jak zwykle w takich razach listy są ciekawsze niż „literatura”. Nawet u Micińskiego tego ówczesne uwikłanie w niefortunny „narzeczeństwo” z koleżanką Śmiarowskiej, Jadwigą Lewandowską, niemal jeszcze wprost rzutuje na jego mizoginiczny światopogląd i na oceny „utworów” korespondentki. Obojgu jeszcze trudno oddzielić samotwórczy obraz własny od schematów kultury, którym chcą podporządkować to, co mniemają o sobie i to, co chcieliby, żeby inni o nich mniemali. Listy i „utwory” Śmiarowskiej zwłaszcza mają z tego powodu charakter w znacznej mierze mózgowy.

Zdaje ona sobie w końcu sprawę, że jej literackie aspiracje są wywołane sztucznie („czy żartowaliście ze mnie wszyscy, czy rzeczywiście wierzyliście, że ja mam talent?”), ale niechętnie rozstaje się z marzeniami: „Pamięta Pan, jak kiedyś w Krakowie opowiadał mi Pan z zapalem o nowych kierunkach, jakie my (!) mamy wskazywać literaturze!... Śmiać mi się chce z tego, ale przyznaję, że z pewną goryczą” (list 9 z 14 XII 1896). I zanadto temu dziwić się nie można, bo chodzi o wybór drogi życiowej, a samookreślenie nie jest proste (być literatką to przecież też ponętny ideał). Ton listów z Łomży, w przeciwieństwie do krakowskich, zmienia się zresztą – wyczuwamy perswazje rodzinne, że należałoby pomyśleć o medycynie, że kierowanie się indywidualistycznymi i niepewnymi aspiracjami – to nieużyteczny społecznie egoizm; niedoszła modernistka przypomina sobie, że zawsze jednakowo ceniła naukę i literaturę (list 9). Pojawia się wreszcie (list 10) nowa rozterka: medycyna czy nauki społeczne?

Rozstając się z listami Janiny Śmiarowskiej (listopad 1897) nie dowiadujemy się, jakie wreszcie zapadły decyzje. Ambiwalencja staje się naczelnym rysem jej samookreślenia, a wyrażana jest tym śmieiej, że autorka listów znajduje się na łonie rodziny, co asekuje. Nie przeszkadza nam to jednak traktować poważnie gorzkawego wynurzenia: „Bywają czasem bardzo śmieszne rzeczy na świecie, jak na przykład wiara, głęboka, niezachwiana wiara w cokolwiek” (list 9).

W ton tej osobniczej ambiwalencji wpada literatura i piśmiennictwo ówczesne. Właśnie – ambiwalencji, bo nie ma w listach Śmiarowskiej jednokierunkowego

pogrążenia w dywagacjach o pesymizmie i dekadentyzmie. Ten wzorzec odczuwania jest to akceptowany, to odrzucany, a najczęściej — akceptowany i odrzucany jednocześnie. W takich też dwubiegunowych reakcjach afektywnych na podniecie lub sytuację i w samotwórczych ambitendencjach mieszczą się też lektury Baudelaire'a: „Myślę, że chciałabym być obłokiem — [...] i rozplynać się w bladoniebieskich przestworzach... Banalne! Nie! wołę żyć, żyć całą duszą, całą siłą młodości, całym napięciem nerwów, chcę czuć się porwaną i unoszoną przez wir życia! Być miotaną przez fale jak statek bez steru — z rozpiętym żaglem poszarpanym przez wichry — i rozbić się o skały podwodne. [...] Hasło Baudelaire'a i tych wszystkich, co mają w duszy namiętą żądzę wiedzy — i czegoś nieznanego, co tak szalenie męczy — i denerwuje — i wyczerpuje” (list 10 z 22 XI 1897). A przecież namiętna żądza wiedzy — i nieznanego, mieści w sobie sprzeczność. Powinno to uwarżliwiać na fakt, że modernistyczna recepcja Baudelaire'a dokonywała się w strukturach myślowych, w których sprzeczne kierunki samorealizacji nie były przesądzone, a wybór ewentualnych sankcji światopoglądowych podlegał zawieszeniu. Typowy był też negatywny przegląd wartości, tak dobrze znany z dzieł literackich Młodej Polski. Najbardziej lapidarny (i poetycko najlepszy) schemat ustalił wprawdzie już Lermontow (*I skuszno i grustno*, 1840), ale teraz właśnie zaczęły pojawiać się rodzime i bardziej rozwlekłe repliki, jak znany *Koniec wieku XIX* Tetmajera (bardziej finezyjnym odpowiednikiem w prozie może być dysputa Hertensteina z Müllerem w *Próchnie Berenta*). A w ostatnim liście Śmiarowskiej także pojawia się ten schemat:

„Kompas? a czy kompas sam przypluwa na szczyty niebotycznych skał?

Indywidualność? czym jest indywidualny rozwój przy dzisiejszym ustroju świata? frazes.

Twórczość? Nie ma słów na wypowiedzenie tego, co tkwi na dnie duszy i naj-namiętnej, najgoręcej domaga się ucieleśnienia.

Miłość? a czy istnieje we wszechświecie harmonia, nie zakłócona nigdy zgrzytem dysonansu?

[...]

Więc cóż? filisterskie życie z dnia na dzień? Jeżeli się wleje lawę wulkanu w skorupę żółwia — rozprysnie się. Nieprawdaż? A najzabawniejszym z tego wszystkiego jest...pesymizm. [...] Po cóż żyć, przeklinając życie?”

O ile jednak w literaturze tego rodzaju wątki ulegają uwyrażniającej (a czasem i tematycznie wyodrębniającej) obróbce, tutaj — w listach — pozostają surogatem; są elementem osobistego nastroju, któremu za moment inny nastrój może zaprzeczyć. Ale właśnie literatura zmierzała do takich koincydencji, a Miciński szczególnie. Błędem krakowskich prób literackich Śmiarowskiej było naiwne przeświadczenie, że niezróżnicowana postromantyczna nastrojowość jest alfą i omegą modernistycznego „wizyjnego” pisania. Natomiast miciński już w *Nauczycielce* był na właściwszym tropie: „Tylko że prawda ma nieskończone labirynty, przepaście, otchłanie”. mówi zakończenie „noweli”. Imponował też młodszej koleżance. Kiedy wraca ona do Łomży, gdy zdaje sprawę ze swych prawdziwszych rozterek, wkracza na dukt, którym pójdzie gnostycyzująca literatura Młodej Polski. Ale Janina Śmiarowska czyni to już nie w próbach literackich, lecz w listach dobrze władającej sztuką epistolarnej konwersacji kulturalnej panny. Literaturę, trochę kompensacyjnie, pozostawia Micińskiemu: „Tysiąc serdecznych pozdrowień — i niech Pan tworzy! Ja tak wierzę w Pana talent!”

Takie są paradoksy kultury (towarzyskiej i osobistej) – i twórczości. Bo pod względem towarzyskim Śmiarowska góruje nad Micińskim: brak mu kindersztuby (co jest jednym z aspektów jego ówczesnego indywidualizmu). Śmiarowska, choć przewagi literackie Micińskiego traktuje bardzo serio, jest wobec niego krytyczna, ale zarazem taktowna i dyskretna. Charakteryzuje ją też – mimo emocjonalnego sztafażu listów, gdy chodzi o sprawy ogólne – pewna osobista trzeźwość, utrzymująca całą korespondencję w granicach przyjaźni. w ramach „literackiego sojuszu”, a bez widomego zadurzenia.

Pod pewnymi względami wykształcenie ogólne Śmiarowskiej wydaje się nawet solidniejsze niż Micińskiego. Jemu nie brak kabotynizmu, gdy daje przykład nad wyraz trywialnego korzystania z zasłyszzeń (z zasłyszzeń, bo nazwisko zostało zniekształcone) o Nietzszem: „zgadzam się z Nietzszem [!], że każda kobieta powinna wziąć sobie za cel jedyny żywota urodzić Übermenscha, naturalnie, o ile się da, w legalnym małżeństwie. Ale za to co ma robić mężczyzna – w tym sęk” (list 1, początek 1896 r.). Natomiast ona zdobywa się na pouczenie przyszłego metafizyka: „W wyrażeniach filozoficznych należy być ścisłym – nie używać terminu <substancja>, kiedy się ma na myśli <ciało> – w przeciwieństwie do abstrakcji” (list 6). Czyta swobodnie po francusku, zna najpewniej niemiecki, skoro Miciński przysłał jej Grillparzera, potrafi przeciwstawić niemieckiemu dramaturgowi bardzo trafne cytaty z Szekspira (ze *Śnu nocy letniej*), kiedy zaś powołuje się na Musseta albo posługuje się imionami bohaterów Moliera i Byrona (Georges Dandin, Manfred) jako hasłami wywoławczymi. wie, w czym rzecz, czego dziś nie da się powiedzieć o absolwentkach polonistyki, których nie pytać też, kto to była pani Krüdener... Tylko że to wszystko nie liczy się w twórczości, toteż sojusz literacki z modernistycznym poetą szybko wygasł. Jednak rzetelna kultura ogólna Śmiarowskiej, w 1897 r. śledzącej na przykład nie tylko literackie (*Finde-de-siècle*istka Zapolskiej), lecz i naukowe nowości (*Umysłowość ludzka Jamesa Sully*), pozwala łaskawiej traktować literackie grzeszki osiemnastoletniej korespondentki Micińskiego.

Należy żałować, że nie dochowały się (prócz jednego brulionu) listy Micińskiego, do którego literackiej biografii publikowana tu korespondencja wnosi tylko tyle nowego, że sięgał do Heinego i że znał *Sappho Grillparzera* (to zaś, że Śmiarowska nazywana jest przez niego Elfem, może być refleksem jego lipskich zainteresowań literaturą staroniemiecką, zwłaszcza sagami). To jednak, co o ówczesnej twórczości i biografii Micińskiego wiemy już skądinąd, zyskuje w publikowanych tu listach pełniejsze oświetlenie.

Korespondencja, wywołana opuszczeniem przez Micińskiego Krakowa jesienią 1895 r., rozwija się nierówno. Miciński odzywa się dopiero w styczniu 1896 r. (datowanie jest niepewne), po wizycie w grudniu 1895 r. w Krakowie, intensywna zaś wymiana listów trwa właściwie tylko w kwietniu – czerwcu 1896 r. i jest jeszcze siłą rozpędu przedłużana we wrześniu – grudniu tego roku, po powrocie Śmiarowskiej z Krakowa do Łomży. Potem jednak do listopada 1897 trwa roczna niemal przerwa. Jadwiga Lewandowska zapytywała Micińskiego 14/26 kwietnia [1897] z Czystej Łuży na Polesiu: „Janka Sm[iarowska] zapytuje, czemu jej nie odpisałeś?” (rkps BN 7258 k. 164). Jak widać, oddalenie robiło swoje.

Dochowało się dziesięć listów (łącznie z utworami Śmiarowskiej). Pochodzą one z papierów Micińskiego, zawierających głównie to, co otrzymywał. Jeden jego własny list zachował się tylko dlatego, że pozostał brulion. Listy wysłane do Śmiarowskiej zapewne

uległy zatraceniu. Oryginały publikowanych tu tekstów znajdują się w rękopisach BN 7258 k. 101 – 102 (list 1, brulion listu Micińskiego) i 7258 k. 217 – 241 (listy Śmiarowskiej, numerowane tu 2 – 10).

1. *T. Miciński do J. Śmiarowskiej do Krakowa*

[Lipsk, styczeń? 1896 r.].
Thalstr[asse] 25 III Stock¹

Szanowna Panno Janino!

Proszę mi darować tak długie milczenie – mógłbym się tłumaczyć lenistwem, licznymi zajęciami, ale wołę być szczery – nie miałem humoru. Nie znaczy to, aby obecnie duch mój pływał w różach, ale tylko przekonałem się, że nie trzeba czekać na przyływ wesółych myśli, z którymi warto byłoby się podzielić – wprost dlatego, że mogą nie nadejść jeszcze z parę miesięcy, tj. aż do czasu samotnych majowych wycieczek.

Samotność i maj – to dwie antytezy, a jednak mimo to, albo dlatego, w tym zestawieniu bywa mi najlepiej.

Ale zaczynam się zwierzać – to źle – kobiety są niebezpieczne w roli powierzycielek i pocieszycielek. Przyjaciółek między nimi nie ma, a kochanek mieć nie warto.

To takie oklepane i nieprodukcyjne... Co innego żona, ale na ten sport tylko wybrani mogą sobie pozwolić, to jest wybrańcy cierpliwości, pracowite woły w jarzmie, ściągacze niewinnych dusz młodzianków ze światów idei Platona na ten smutny i nudnawy padół rzeczywistości. Lepiej idźmy do klasztoru, aby nie rodzić – głupstw.

¹ Adres zwrotny „Thalstr[asse] 25 III” (tzn. także z zaznaczeniem 3 piętra) posiada również list T. Micińskiego do S. Tomkowicza, rkps Bibl. PAN w Krakowie, sygn. 1987; przedr.: E. K o z i k o w s k i. *Łódź i pióro*, Łódź 1972 s. 194 – 196; datę roczną tego listu (z 22 XI) nie trudno ustalić na 1895 r., skoro Miciński reaguje na nagrodę w konkursie nowelistycznym „Czasu”, uzyskaną w listopadzie tego roku. Zatem publikowany tu list do J. Śmiarowskiej należy umieścić w zbliżonym czasie. Miciński mówi o paru miesiącach, pozostałych do maja, tłumaczy także „długie milczenie”, wiadomo zaś, że był w grudniu 1895 r. w Krakowie (zob. *Korespondencja Józefa Antonowicz z T. Micińskim*, „Prace Polonistyczne” 1978, 34, s. 233). Przyjmuję więc, że list został napisany nie wcześniej niż w końcu stycznia 1896 r.

Zastrzegam się, P. Janino, że to jest monolog, a w żadnym razie nie jakieś podsuwanie Pani jakowychś abominacji – przeciwnie, zgadzam się z Nietzshem [!], że każda kobieta powinna wziąć sobie za cel jedyny żywota urodzić Übermenscha, naturalnie, o ile się da, w legalnym małżeństwie. Ale za to co ma robić mężczyzna – w tym sęk!

Gdy się zakocha – nadczłowiek przepadł; gdy serce powiesi na kołku – zaczyna ziewać. Błędne koło, z którego zostaje wyrwany uwagą, że niehumanizm jest wbijać kogoś na pal swoich mędrkowań, mających na celu dowiedzenie: że chciałoby się coś zjeść, gdyby co było do jedzenia – i gdyby się jeść chciało ².

Jeżeli Pani co zrozumie z tego listu, będzie to dowodem, że czytająca publiczność oraz Krytycy (nie zawsze czytający) lepiej rozumieją autora od niego samego.

Bo ja siebie – chwalić Boga * – niewiele przenikam.

No, ale godzina duchów się zbliża – więc czas się rozstać ze śmiertelniczką.

Serdeczny uścisk dłoni

od Tad.

Niech Pani będzie łaskawą odpisać wkrótce, też nie czekając.

Wspomnienie miłych dni w miłym mieście od stokroć miłej osoby ³.

2. J. Śmiarowska do T. Micińskiego

[Kraków 6 IV 1896 r.]

² Pretensjonalny mizoginizm Micińskiego będzie razić jego korespondentkę podczas całej wymiany listów, teraz jednak – zimą 1896 r. – jest on wyrazem uwikłań poety w „narzeczeństwo” z Jadwigą Lewandowską, znajomą z czasów guwernerki poleskiej (1892/1893), a potem, podobnie jak J. Śmiarowska, słuchaczką Wyższych Kursów dla Kobiet im. A. Baranieckiego w Krakowie. *Korespondencja Józefy Antonowicz... świadczy, że właśnie na styczeń, a zwłaszcza na luty 1896 r. przypadł kryzys „duchowej przyjaźni” Micińskiego z J. Lewandowską. Miciński poczuł się zmuszony zaproponować jej małżeństwo, a potem się z propozycji wycofał. Tutaj, w liście do Śmiarowskiej, nie powściągnął rozlewnie historycznej reakcji na sytuację, w którą ona wtajemniczana nie była.*

³ Chyba narcystyczne przejęzyczenie Micińskiego; zamiast: „Wspomnienie miłych dni w miłym mieście [– Krakowie] dla stokroć miłej osoby”.

On umarł...

On umarł...

Widzę jeszcze jego ciemną głowę, spoczywającą tu, na mych piersiach... słyszę gwałtowne bicie tego biednego chorego serca... szybki, urywany oddech, czuję błagalne spojrzenie tych moich ukochanych błękitnych oczu...jasnych – jak to niebo szczęścia, co przed nami jaśniało w oddali...

On umarł...

To przecież takie proste...wszak wszyscy umieramy – i on umarł jak wszyscy...

Przyszedł atak sercowy...straszny...okropny... On położył głowę na moim ramieniu...ścisnął mnie silnie za rękę – i szepnął cicho, błagalnie: „Żaniu! ratuj...ty moja jedyna...ukochana...ukochana...!”

Krzyknęłam, aby sprowadzili doktora... wody...lekarstw – wszystko za późno...! Trzymając dłoń jego czułam jak puls zwolna bić przestaje...jak słabnie w walce z tą straszną Wszzechpotęgą...jak czarna, bezdenna przepaść pochłania jego młodość, miłość – i moje szczęście...konał, szepcząc: „Ukochana...u...ko...cha...na...”

On umarł...

Czy ty rozumiesz, bezmyślna zgrajo, stojąca u stóp jego trumny z ciekawym uśmiechem filistra, co to znaczy „on umarł”? Ha, powtarzasz machinalnie „Wieczny odpoczynek daj mu, Panie” – i idziesz dalej...śmiać się...kraść...śpiewać...!

Wieczny odpoczynek! gdzie...? nie ma nigdzie pokoju, wypoczynku... Myśli mi się płaczą...gdzie on, mój ukochany?... Szczęśliwy! poszedł cichy...spokojny...z wyrazem miłości na ustach, patrząc z uśmiechem na twarz moją marmurową, zimną, nie ogrzaną nawet łzą goryczy... nie dotknął mego serca... a tam tak pusto...obco...jak w wielkiej sali, z której wyniesiono kwieciami przybrany katafalk... W piersi mej głucho...płakać nie mogę...chcę się śmiać...śmiać głośno...długo...! Boże! co za straszne, grobowe dźwięki z ust mych płyną...

O mój drogi! gdzie ta kaskada srebrnego śmiechu, co Cię tak niegdyś czarowała...? Ona twoja! zabrałaś ją z sobą do trumny i tam Ci dźwięczec będzie wiecznie; ty tylko, jak Derwid z liry złotostrunnej, umiałaś wywoływać ten szczery, dźwięczny śmiech twojej Żani...

przedtem nie istniał on wcale... teraz – zabrałeś go z sobą. Derwidzie...uniosłeś w podziemia czar, a czaru tego nikt nie odziedziczy...Byłam lirą złotostrunną – zaczarowaną, bez dźwięku... – tyś mnie odczarował jednym spojrzeniem – jednym tajemniczym słowem zawierającym cały świat szczęścia...; dałeś mi dogmat... nauczyłeś pracować... i po co? Czyż nie lepiej żyć ciągle w wirze cierpień... w bezgranicznej ciemności ducha, nie widząc wcale słońca, niż – ujrzawszy je raz przelotem – wciąż tęsknić do tej nieuchwytniej mary... I znów walczyć?... Walczyć?... po co? dla kogo?... – dla ludzi, dla wiary?...

Wiara? w co ja mam wierzyć? chyba w tę straszną, niszczącą Wszechpotęgę, co śle swych gońców na ziemię, aby druzgotali wszystko, co tylko o nazwę szczęścia lub spokoju mieć może, chyba w to, że rodzimy się z piętnem nieszczęścia i śmierci na czole...że życie nasze jest bezcelową męką...bolesną formą przejściową...do...nicości...

On umarł...

Takie to krótkie i proste słowo... „umarł” – mówi się o znajomym; „umarł” – o przyjacielu; „umarł” – o tym, który był całym naszym życiem, szczęściem, ześrodkowaniem celów, dążności... jedynym jaśniejszym promieniem w ciemnościach, w jakie sieroctwo i opuszczenie pogrąża; o tym, co nas wydobyl z nicości – z istoty wegetującej zrobił myślącą – i dla społeczeństwa pożyteczną... – i kochał...kochał całą głębią uczucia!... Tyś pierwszy złożył na mych ustach pocałunek...ty zarzuciłeś mi na oczy różową zasłonę miłości, a do ramion przypiąłeś skrzydła łabędzie, aby mnie ponad świat zawiści i złości ludzkiej unosić mogły...

A teraz...różowa zasłona leży poszarpana twą dłonią...skrzydła łabędzie opadły bezsilnie...a ja nic nie widzę...nic nie czuję...choć myślę spokojnie – o tobie...mój...jedyny...

O, jakżeś straszna, miłości!... Kiedy wabisz do siebie cudnym uśmiechem demona-aniola, nikt Ci się oprzeć nie zdoła...; w objęcia twoje rzucamy się z rozkoszą – ulegamy czarom pocałunków i zaklęć tajemnych – żyjemy chwilę tylko tobą – i w tobie... – i wtedy jesteś wielka! Wtedy z krainy podłości przerwucić nas możesz w kraj prawdy

i piękna... – ludzkość możesz odrodzić!... Ale to tylko chwila... – bo ty jesteś jednocześnie dobrem i podłością... – aniołem i demonem...anioł rzucił mię w jego objęcia, demon mi go zabrał...anioł mnie uszlachetnił – demon spodlił, odebrał wszystko...wszystko... Wracam znów do nicości, z której On mnie podniósł...lira znów zaczarowana...Czemuś, o Derwidzie, naruszył jej spokój?...Złote struny pozostałyby ciche...milczące... a tak – dźwięki wywołane twym dotknięciem odzywają się przytłumionym echem, szepcząc łagodnie „Ukochana...ukochana...”

Gdzie ty, Derwidzie?... O, liry dźwięki tylko twój czar wywołać może! czar trwa...dźwięki płyną...

„Ukochana...ukochana...”

Cóż to, ja płaczę?...Z oczu mych płyną łzy ciepłe, perliste – padają na serce, jak krople roztopionego ołowiu...rozgrzewają je – i ono na nowo żyć zaczyna... – żyć twoim życiem, o mój ukochany! Jest więc jeszcze we mnie częśćka ciebie...żyjesz we mnie i żyć będziesz dopóty, dopóki ja czuć i myśleć będę; myśl moja – to twoje dzieło, któremu przepowiadałeś nieśmiertelność... – a więc to ty żyć będziesz wiecznie...!

Łzy płyną... struny dźwięczą: „Ukochana...ukochana...” Widzę cię, Derwidzie...! słyszę głos twój jasny...metaliczny...słyszę...słowa twe brzmią wyraźnie: „pracuj! twoje zdolności należą do społeczeństwa!...pracuj w imie mojej miłości!...”

Łzy płyną...

Płyną jak kryształowe fale potoku, zabierając po drodze krople piołunu...czarne smugi goryczy...pozostawiając tylko białą przejrzystą szatę bezgranicznego smutku...

Czuję, że on, mój ukochany, istnieje we mnie...że mnie znowu nauczy żyć...pracować...kochać...

.....

Jakżeś wielka, Miłości!...

.....

Panu Tadeuszowi Micińskiemu – pierwszą „wizyję” – w dowód wielkiej przyjaźni ofiarowuję

Janina Sm[iarowska]
Kraków D. 6 IV 1896 r.

3. *J. Śmiarowska do T. Micińskiego*

[Kraków, 15 IV 1896]

...Ja nie znam szczęścia — lecz je przeczuwam —
 — Jak wizycja cicha...
 Pięknem...urokiem...myślą bez granic
 Wielką oddycha...!

Ty wiesz, czym szczęście? — Głowę na dłoni
 Kochanej złożyć —
 I razem myśleć — czuć — i pracować —
 Kochać i tworzyć!

D. 15 IV 1896

Na pamiątkę

Panu Tadeuszowi — Janina ⁴4. *J. Śmiarowska do T. Micińskiego do Lipska*

[Kraków] D. 28 IV [1896 r.]

Co u mnie słycać? nic a nic!

Pół dnia na kursach, drugie pół — leżenie w artystycznej pozie na łóżku, podczas gdy myśli wędrują w jakiś kraj ciemny...ponury...oświetlony tylko oślepiającym blaskiem błyskawic; cisza przerywana jękiem i przekleństwem — myślących... Nic więcej; miewam gorączkę — wizyje — i leczę się chi[ni]ną; chcę jak najprędzej wyjechać na wieś, bo

⁴ Obydwa utwory, publikowane tu jako poz. 2 i 3, w autografie są zapisane łącznie w wyrwanej sześciokartkowej zszywce zeszytowej (rkps BN k. 217 – 220 v.: On umarł; k. 221 vacat; k. 221 v: „Ja nie znam szczęścia”). Razem więc musiały być Micińskiemu wręczone, gdy był w kwietniu 1896 r. w Krakowie (właśnie 15 kwietnia miała miejsce premiera *Marcina Łuby*; 20 kwietnia Miciński miał stanąć przed komisją wojskową, wyjechał do Lipska 22 kwietnia — por. *Korespondencja Józefa Antonowicz...*, s. 238 – 239). Rozdzielono je tutaj jednak ze względu na różne daty dedykacji — zresztą „wizyje” te są rodzajem wyznań, rozpoczynających regularną korespondencję. Na k. 222 v., a więc na ostatniej, czystej stronie zszywki, znajdują się ołówkowe notatki ręką Micińskiego — zapewne projekty złotych myśli do autografu, o który Śmiarowska prosiła w liście 6 (por. przyp. 17); Miciński zanotował tu również: „Garncarska 17 Śmiar[owska] Colocynthus”.

rzeczywiście – jestem niemożliwa. Gdyby nie postanowienie zdawania egzaminów, dziś wyjechałabym z Krakowa – do ciszy...tylko trochę spokoju i samotności – a będzie zupełnie dobrze. Zazdroszczę Panu „olimpijskiego nastroju”...ale czyż ja go uzyskać nie mogę? Nic nie wiem – nic nie wiem! Panie Tadeuszu – i ja mam z wami stawać do walki? co za ironia! Zdaje mi się, że sam Pan śmieje się teraz z tej z oburzeniem powiedzianej mi na naszym wieczorku⁵ perory – po moim oświadczeniu, że pisać więcej nie myślę...Człowiek jest istotą marną i bezsilną; dziwi się psu, że gryzie rękę uwalniającą go od łańcucha, a sam odwraca się od jedyne go ratunku w cierpieniach – samobójstwa – choć wie, że to jedno mu tylko pozostało... Wreszcie – pal sześ! Czuję, że refleksje te wywołają na usta Pana szydery uśmiech; tak, to rozmyślanie dziecka, władze umysłowe którego są w niemożliwym nieładzie – i do tego w mgłę zwątpienia.

Nie pisałam dzisiaj wcale, gdyby nie to, że chcę podziękować Panu za *Nauczycielkę*⁶, a wybić (niestety – listownie tylko) za wierszyk z Heinego; za *Nauczycielkę* serdecznie dziękuję – co o niej myślę, niech Ci – ach, przepraszam – niech Panu intuicja dopowie.

Nie zgadzam się na cyniczne trochę tłumaczenie Pana – mojego „kochać i tworzyć”; jeżeli się czuje, że się jest kochanym – i rozumianym – i prawdziwie odczuty – wówczas myśli nie ulatują, a napływają do głowy! tylko nie takie mgliste, czarne myśli pesymistów, ale tęcze – takie, co rozbudzić i zapalić zdolne. Ale do tego trzeba umieć kochać – ja tego nie potrafię – i dlatego na zapytanie Pana, Panie Tadeuszu, kiedy się wygramolimy z bagna dekadentyzmu, odpowiadam – ja nigdy... Pan – niedługo! Mówię Panu tylko, że gdybym umiała kochać, „złożyłabym głowę” na „jej” – względnie „jego” piersiach – i tworzyłabym – bez względu na nieestetyczne konsekwencje, jakie Pan z przyrodniczego stanowiska przewiduje. Ale to nigdy nie nastąpi – „palma zostanie samotna”⁷.

⁵ Chodzi, być może, o jakiś wieczorek Zjednoczenia Kształcącej się Młodzieży Postępowej, założonego w grudniu 1895 r. w Krakowie przy wybitnym udziale T. Micińskiego.

⁶ *Nauczycielka*, nagrodzona w listopadzie 1895 r. drugą nagrodą na konkursie nowelistycznym „Czasu”, drukowana w tym dzienniku od 14 marca 1896 r. w dwunastu odcinkach (nr 62–74), wyszła właśnie w odczynie i Miciński rozsyłał ją znajomym.

⁷ Mowa najpewniej o popularnym wierszu H. Heinego o samotnej sośnie, z cyklu *Intermezzo liryczne* (inc.: Ein Fichtenbaum steht einsam). List jednak nie daje wskazówek, czy przesłany J. Śmiarowskiej „wierszyk z Heinego” był tłumaczeniem – i czy

Żałuję, że nie znalazłam Pana „dobrym chłopcem”, to musiała być ciekawa faza ⁸.

Wielce jestem obowiązana Szanownemu Panu za wybranie odpowiedniego papieru na pierwszy list do mnie ⁹; uderzyła mnie od razu jego wspaniałość, a dopiero przy końcu – przyjrzawszy się – zauważyłam, że to piękny parawanik – korespondencyjnej błagi...poetów. Poeto! bądź „wieszczem” – i powiedz mi, czy moje przecucia są „wieszczę”?...Kończę już, bo nie chcę, aby mój list spełniał funkcję kołysanki – do snu. Napiszę wkrótce, ale w lepszym nastroju. Oczekuję listu

Janina

Czytał Pan kiedy podobnie głupi list?
Średnia cena papieru – list średniej długości!!

4a. *J. Śmiarowska do T. Micińskiego do Lipska*

[Kraków, 28 IV 1896 r.]

W dłonie lutnię mi dali – na skroń dziwny wianek.
Jak na łożu śmiertelnym kochance – kochanek... –
Z ciemnych cyprysu liści – i srebrzystej brzozy...
I świerku – syna cichej cmentarnianej grozy...
Chcę śpiewać – ale o czym?...Zardzewiałe struny
Czyż sypać będą mogły zapału pioruny?...
Dłoń moja zimna – jak lodowe skały
W granitu posąg zaklnie ideały...
Darmo uderzam w was, me struny złote –
W dźwięku waszym bezmierną li słyszę tęsknotę...
Zawsze – i wiecznie ten jęk straszny...głuchy –
To odpowiedź na wszystko! Cmentarniane duchy
Szeptem brzozy płaczącej biorą go do siebie...
A jęk – to ja! Ha, jestem na własnym pogrzebie...!

⁸ Aluzja do niezachowanego listu Micińskiego.

⁹ List ten nie zachował się. Pierwszy list Micińskiego do J. Śmiarowskiej pochodzi – według przyjętego tu datowania – ze stycznia 1896 r. Jednak oboje za początek regularnej wymiany korespondencji uważali widocznie dopiero listy kwietniowe.

Chcecie, żebym śpiewała?... krwawą rdzą drży struna –
 Rani mnie – żre – oślepia – jak pożarna luna...
 Lecz dotykam...ha, słyszysz?...jęczy...drży...i pęka...
 Tak...ostatni rozpaczy zgrzyt – to ma piosenka...!

Pękły struny...i została ta rana otwarta –
 Moje serce...krwawo-szara, poszarpana karta...
 Pusto w nim...a gdy wichur przyniesie z oddali
 Echa słów tych, co czuli – i tych, co kochali...
 Szmer dziwny się podnosi w tej serca ruinie –
 Drży chwilę...a po chwili wraz z wspomnieniem – ginie...

Ginie...serca ruiny pokryją się pleśnią –
 Dzieje ruin w świat wlecą legendą – lub pieśnią –
 A pieśń szyderstwem świata powróci strwożona
 Do rozdartego raną serca łona...
 I znowu zadrży ono melodią złowieszczą –
 Ostatni raz krwi krople z cicha zaszeleszczą...
 I pozostanie mara – niema – i bezsilna –
 Błada...straszna...milcząca – jak pustka mogilna...

Kraków D. 28 IV 1896 r.

Przysyłam Panu ten wiersz – jako ilustrację mego obecnego nastroju; jakaś struna we mnie pękła...ciężko jest, jeżeli się wciąż słyszy dysonans, dźwięczący w myśli i sercu. „Ciemno wszędzie...głucho wszędzie”...

Janina

5. *J. Śmiarowska do T. Micińskiego do Lipska*

[Kraków] D. 2 V 1896

Życie wyobrażałam sobie zawsze jako burzę...wita nas grobową ciszą – ciężką, duszącą atmosferą, nasyconą wonią piorunu; przerywa ją grzmot – uosobienie reakcji w naszej duchowej istocie...Siostra jego, błyskawica czaruje oślepiającym blaskiem, daje chwilę nadziemskiego zachwytu – ostatniego upojenia skazanych...

Bo oto spada piorun – druzgocze wszystko – trzaska granitowe skały Rozumu – i pnący siękoło nich bluszcz – Miłość, rzuca nas do stóp swoich – depcze ze śmiechem Sfinksa – czy szatana... zabija – albo zostawia bezsilnych – z załamanymi rękami...pośród bezmiernej pustki...Co robić wówczas, to mnie w danej chwili nie interesuje; wie Pan – ponieważ wychodzę obecnie z fazy „grzmotu” – oczekuję błyskawicy – i to mnie wprowadza w przepysny nastrój!

Żeby już raz wyrzeć się z objęć tego dręczącego pesymizmu!

Rzucić wszystko...uciec daleko...daleko...na arabskie pustynie...! rzucić się na łożo rozpalonego piasku...kąpać się w lawie ognistej słońca...spojrzeć w ogniste oczy Araba, w nocy owinać się w długą białą beduinę – skoczyć na rozhukanego rumaka – i pędzić w nieskończoności jak duch! Znaleźć po drodze źródło życia – pić długo...chciwie...z gwiazd wyczytać przyszłość...pożyczyć cudnych barw od błękitu, życia od namiętnego Araba...tworzyć, tworzyć, tworzyć – a później umrzeć...!

Czy to nie rozkosz? cóż tu nam pozostaje? pesymizm – głupota; optymizm – głupota... rozpacz – głupota, radość też głupota...konsekwencja – obskurantyzm, niekonsekwencja – no, ta chyba jeszcze najmożliwsza...

P. Tadeuszu! niechaj miesiąc Maj obudzi echa czasów „dobrego chłopca” – i niech Pan przyśle mi coś takiego, co by mogło wyrwać z apatii moją zimną, anatomizującą duszę. Dobrze? Pseudopoetka zakłęła się w skałę granitową po ostatnim (posłanym Panu) wierszu – i teraz powzięła zamiar przerwienia się do działu nauk przyrodniczych. Obecnie studiuję...zoologię na podstawie porywających wykładów prof. Jelskiego (który zwykle urządza sobie podczas lekcji poobiednią drzemkę!) ¹⁰. Traktuję wszystko anatomicznie i fizjologicznie; zardze-

¹⁰ Konstanty Jelski, 1838–1896, zoolog, podróżnik i eksplorator fauny (m. in. Krymu, Turcji, Gujany i szczególnie Peru). „W 1878 powrócił do kraju, osiadł w Krakowie, gdzie otrzymał stanowisko kustosa zbiorów przyrodniczych Komisji Fizjokratycznej AU i tu pracował lat 18 do końca życia” (G. B r z ę k, PSB, t. 11, 1964, s. 155–156). W latach 1881/1882 (lub 1882/1883) – 1896, z przerwą w latach 1884/1885 – 1888/1889 – wykładał także zoologię na Kursach im. Baranieckiego (J. K r a s, *Wyższe Kursy dla Kobiet im. A. Baranieckiego w Krakowie 1868–1924*, Kraków 1972, s. 29, 105, 122). Dożywał swoich dni, wykładając, stąd drzemki podczas zajęć, wspomniane w liście – zmarł wkrótce, 26 XI 1896 r. w Krakowie.

wiałe struny serca leczę maścią majerankową, lzy, dławiące w gardle – solą kuchenną usuwam...wygryzie...i dobrze...nawet świetnie!...

Niepokój? głupstwo! Padnę do stopni konfesjonału, natchniony kapłan pokropi wodą święconą – „legenda minioną” stanie się ciałem – myt czarowni [!] olśni i uspokoi! Tak, tak, p. Tadeuszu! teraz na wszystko mam radę – i triumfuję, ha – ogromnie triumfuję!

A w ostateczności – uciekam na arabskie pustynie!

Już nie jestem pesymistką!¹¹

6. J. Śmiarowska do T. Micińskiego do Lipska

[Kraków] D. 29 V 1896

Rozpoetyzowany Elf długo musiał się namyślać, aby odpowiedzieć na głęboko filozoficzny – i czysto literacki list Szanownego Literata¹², który – zachowując tak skrupulatnie warunki sojuszu literackiego – zaimponował prawdziwym bogactwem „literackiego krytycyzmu” i artystycznej subtelności...Wobec tego czuję, że rzeczywiście należy i mnie zwrócić korespondencję w tym kierunku, bo jeżeli nie dotrzymam pola (co będzie naturalnie bardzo trudnym) – uwagi o kobietach, płynące i tak bardzo obficie, pójdą crescendo – i biedny, zawiedziony p. Tadeusz – straciwszy tyle czasu na korespondencyjne studia krytycznoliterackie (dla mnie) – powie ostatecznie: „Eh, kobiety! na niczym się nie rozumieją...porządnego listu ocenić żadna nie potrafi!”

I – przyznaję, że będzie to zupełnie uzasadnionym! Świat usłyszy kilka uwag, zaczerpniętych z psychologii poczciwych starych Litwinów, a p. Tadeusz rzuci pogardliwy uśmiech z miną triumfatora. A więc odpowiadam na filozoficzne uwagi.

1) W wyrażeniach filozoficznych należy być ścisłym – nie używać terminu „substancja”, kiedy się ma na myśli „ciało” – w przeciwieństwie do abstrakcji.

¹¹ Zakończenie listu nie zachowało się, skoro brak zwyczajowej formuły pożegnalnej.

¹² List Micińskiego nie zachował się. O tym jednak, że dotknął adresatkę, por. *Korespondencja Józefy Antonowicz...*, s. 240, list J. Antonowicz, z Krakowa, 30 V 1896: „Jance powiem, coś prosił. Wydaje się być podrażnioną Twoim listem”.

2) Pesymizm jest równie dobrym rzemiosłem jak każde inne... ponieważ zaś „dobremu psu” butów szyc nie myślę, zatem pesymistką bezkarnie być mogę.

Niekonsekwencjo! twe imię — literat! Co za cudna nowela zwróciła uwagę gospodarza Pana na...niezwykłą równowagę duchową?¹³ I co posłał Pan do „Dzien[nika] Kr[akowskiego]”? Wiem, że w przyszłym tygodniu to „coś” ma być drukowane¹⁴, bo — jak Panu naturalnie wiadomo — Sewer zrezygnował z pierwszeństwa swojej *Szczerej*¹⁵ na rzecz Pana. A propos, czy czytał Pan *Szczera* — i jak się Panu podobała? Mnie bardzo; jest tam prześliczne, dziwnie subtelne połączenie pierwiastków duchowych ze zmysłowością; jeżeli określenie niezbyt szumne powiedziałabym, że zmysłowość, wrodzona naturze ludzkiej, jest w najidealniejszej fazie, na najwyższym rozwoju cywilizacyjnego człowieka. Chmielowski do „Ateneum” *Szczerej* nie przyjął... zdaje mi się, że nasze pisma zaczną niedługo drukować litanie do wszystkich świętych lub *Walerie czyli domyślność serca* pani de Krudener¹⁶.

Co u Pana słyhać? czy olimpijski nastrój trwa?

¹³ Można się domyślać, że w niezachowanym liście Miciński doniósł Śmiarowskiej o reakcji swego lipskiego kolegi („gospodarza”, tzn. głównego najemcy mieszkania — był nim zapewne S. Maszewski) na swoją nową nowelę. W tym samym czasie J. Antonowicz w liście z 30 maja pytała Micińskiego: „Ciekawam Twojej nowelki bardzo” (*op. cit.*, s. 240). Chodziło zapewne o *Nad Bałtykiem*, datowane: 1896.

¹⁴ *Nad Bałtykiem* ukazało się w „Dzienniku Krakowskim” dopiero w numerach 239 — 245 (Nowy Korbut XV 64 poz. 20).

¹⁵ Ani Nowy Korbut, ani E. Ł o c h, *Twórczość nowelistyczna I. Maciejowskiego-Sewera*, Wrocław 1971, ani S. S m a k, *Sewer-Maciejowski. Życie i twórczość*, Opole 1971 — nie notują utworu Sewera pod tym tytułem. Śmiarowska jednak *Szczera* czytała — być może tytuł uległ w końcu zmianie. Por. „Dziennik Krakowski” 1896, nr 97; 26 IV, s. 4: „P. Sewer-Maciejowski ukończył w tych dniach pisanie nowelki p. *Wdzięczna* [!]. Nowelka odczytaną zostanie w pierwszych dniach maja w Czytelnicy dla Kobiet przez artystę teatru krakowskiego p. [Józefa] Śliwickiego, następnie zaś drukowaną będzie w naszym piśmie”.

¹⁶ Pani de Krudener (Julie — właśc. Barbara Julianne — de Witkinghoff baronowa Krudener), 1764 — 1824, urodzona w okolicach Rygi żona carskiego dyplomaty, jedyną swoją powieścią *Valerie* (1803) należy do literatury francuskiej. *Valerie* opiewała miłość platonizującą, przekąs więc autorki listu wskazywałby, że *Szczera* Sewera-Maciejowskiego musiała mówić o miłości — według ówczesnych pojęć — zmysłowej. Śmiarowska, jak zaprzyjaźnione z nią znajome Micińskiego z Kursów Baranieckiego, znała Sewera (Józefa Antonowicz i Jadwiga Lewandowska z Sewerem były po prostu zżyte), toteż literackie nowinki i oceny listu również od niego się wywodzą.

Niech Pana nie przeraża perspektywa otrzymywania ode mnie tak częstych listów...dzisiaj jestem w wyjątkowym usposobieniu i dlatego chciałam zatrzeć wrażenie poprzedniej epistoły, która była wprost niemożliwą. Choć w gruncie rzeczy obie są śmieszne – i niemądre. Przepraszam za nie – i obiecuję poprawę...tj. milczenie!

Na czym polega piękno w literaturze? jak Pan je pojmuje?

Do widzenia – Kolego-dekadencie!

Serdeczne pozdrowienia

Janina

PS. Jaki jest możliwy – niezbyt obszerny – podręcznik do historii filozofii starożytnej?

A obiecany pseudonym? Szukam go obecnie, bo jest mi koniecznie potrzebny; ale moja tępa głowa nic nie może wymyśleć.

Na załączonym bilecie proszę napisać mi kilka słów – na pamiątkę; zbieram autografy już sławnych albo w przyszłości sławnych ludzi ¹⁷.

Co u Pana słychać? Ja 16go prawdopodobnie już wyjadę, co mnie niesłychanie cieszy, bo marzę o wsi... O roztopieniu się w zupełnej, cudownej ciszy...Co Pan myśli robić przez letnie miesiące?

A teraz – rzucając już przedmiot moich udręczeń, narzędzie pieśni, mam ochotę zakończyć zakończeniem listu p. Tadeusza: pisuj często, nie zwracając uwagi, azali Ci kto zaraz płaci odpowiedzią!

Nie odpisywałam dotąd, bo egzamina dużo czasu mi zajmują, nerwy też nie próżnują – to wszystko w połączeniu nie pozwala mi nudzić nikogo częstymi listami.

Serdeczne pozdrowienia i prośba o kilka słów

Janina

¹⁷ Miciński, zdaje się, spełnił tę prośbę. Notował w każdym razie pomysły aforystyczne na listach Śmiarowskiej, które miał pod ręką (por. przyp. 4). Naszkicował ołówkiem następujące złote myśli:

„Sympatia jest to niesłychanie delikatna tkanina, która raz uszkodzona nigdy już naprawić się bez śladu nie da –

Chwilami bywa nam bardzo ciężko na duszy – i zdaje się nam cały świat obmierzły i (słowo nieczytelne). Ale dość spotkać jednego prawdziwie dobrego człowieka, aby wróciła harmonia.

Potęga – wybuch”.

7. J. Śmiarowska do T. Micińskiego do Lipska

[Kraków] D. 13 VI 1896

Listy Pana są nieznośne, czasem denerwujące, zawsze impertynenckie, ale trudno: pomimo kobiecej niestałości nie myślę zrywać korespondencji, dopóki sam p. Tadeusz nie zawoła: „przepadnij, nudny, rozpoetyzowany Elfie! ja utrzymuję stosunki tylko...z czarownicami!”

Ha – i na to jestem przygotowana! Oj literaci, literaci! Gdyby Pan choć raz napisał taki „dobry” list jak np. p. Maszewski do Ziuni¹⁸: kiedy go (na Ziuni żądanie) czytałam, doznawałam wrażenia, jakbym miała na oczach jakąś lekką mglistą zasłonę i patrzyła przez nią na miły, tęskny, bladoróżowy świat. Tylko – zapomniałam w tej chwili, że primo – nie jestem Ziunią, a Pan – p. Maszewskim; a secundo – że wolę czarną kawę niż bardzo smaczne nawet pomadki.

W roli Georges Dandin bardzo Panu do twarzy¹⁹ – wolę to, niż rolę pocziwego starego Litwina lub nawet Strindberga, tym bardziej, że ten Georges Dandin jest oryginalny – zupełnie...moderne!

Ale, Panie Tadeuszu! Taka jestem zmęczona! Dziś skończyłam egzamin – we wtorek²⁰ rano wyjeżdżam ku wielkiemu mojemu zadowoleniu. Adresu przysłać Panu teraz jeszcze nie mogę, bo nie wiem, gdzie spędzę lato; chwilowo zatrzymuję się w Łodzi^{20a} i Warszawie – potem jadę do domu i znów wyjadę, ale dokąd, nie wiem. Skoro tylko dobiję do portu – napiszę, proszę zaraz odpisać – i pisywać często. Czy o literackim sojuszu mowy już nie ma? Pewien Pan w pewnym liście robi ironiczną uwagę o pominięciu podstawy naszej korespondencji, zatem en passant²¹ przypominam temu ironicznemu Panu, aby nie skaleczył

¹⁸ Stanisław Maszewski studiował w Lipsku, w 1896 r. ożenił się z siostrą Micińskiego, Jadwigą. Bywał w Krakowie w marcu i kwietniu 1896 r., służąc wówczas Micińskiemu za pośrednika: w marcu przywiózł list Micińskiego do Józefy Antonowicz (tutaj: Ziuni) i chyba dramat Micińskiego *Noc*, który ona z kolei wręczyła Sewerowi. Podziękowanie za list Maszewskiego J. Antonowicz przekazała na ręce Micińskiego 21 czerwca 1896. Zob. *Korespondencja Józefy Antonowicz...*, s. 239, 241 (listy 11, 12, 15).

¹⁹ Jakaś aluzja do niezachowanego listu Micińskiego.

²⁰ Tzn. 16 czerwca, zgodnie z zapowiedzią w liście poprzednim.

^{20a} Na ślad łódzkich krewnych J. Śmiarowskiej naprowadza broszura: [Śmiarowski Alfred], *Uspolecznienie gospodarki miejskiej*, Oprac. Alfred Ś., Łódź 1917, s. 32. Do pierwodruku nie dotarłem

²⁰ Tzn. 16 czerwca, zgodnie z zapowiedzią w liście poprzednim.

²¹ En passant (franc.) – na pędce.

się ostrzem swej własnej ironii...Panie Tadeuszu, musi mi Pan zrobić jedną wielką przyjemność: przysłać *Panteistę!*²² Koniecznie, koniecznie! Jest to prześliczna, nastrojowa rzecz, za którą oddałabym wszystkie *Nauczycielki* (choć je – właściwie: ją – bardzo lubię). Zachwyca mnie i upaja prześliczny, dziwnie szczerzy nastrój *Panteisty* – i dlatego musi Pan przysłać mi go koniecznie; w przeciwnym razie Janka – choć nigdy się nie obraża – jednak tym razem obrazi się na niegrzecznego Tadzia. A więc oczekuję! (zaraz po przysłaniu adresu, co wkrótce nastąpi!). Szkoda, że Pana tu nie ma; potrzebuję pomocy w jednej kwestii, a ponieważ Pan bywa czasem porządnym chłopcem (*entre nous soit dit* – rzadko się to zdarza), więc mogłabym to znakomicie wyzyskać, a w korespondencji nie chcę nudzić Pana odwoływaniem się do sojuszu literackiego.

Dziwna analogia zachodzi czasem (...) ²³.

Skąd tyle przerażających natchnień? Czy jakaś Czarownica nie oczarowała zawziętego nieprzyjaciela rodu niewieściego?

8. J. Śmiarowska do T. Micińskiego do Zakopanego ²⁴

[Łomża] D. 13 IX 1896 r.

Dawno już miałam ochotę napisać do Pana – ale po co?

W głowie pusto jak w trupiej czaszce, którą się kopie nogą ze wstrętem; w sercu wiatr swiszce – wyśpiewując ponure jakieś dzikie pogrzebowe melodie... Czasem zdaje mi się, że jestem ruiną... ale nie tą, która ma za sobą wieki – o nich marzy – i o nich szemrzą popioły; tylko gruzami chaty, której zachciało się być pałacem – dach swój

²² *Panteista* (w późniejszych wydaniach nowel – *Młodzian, dobierający oręża*) powstał w 1894 r.; pierwodruk w „Życiu” 1898, nr 38/39 (Nowy Korbut XV 64, poz. 20).

²³ Brak ostatniej kartki listu. Poniżej – dopisek z kartki zachowanej.

²⁴ Pisząc do Zakopanego Śmiarowska dobrała stosowny papier listowy – arkusz z winiętkami Walerego Eliasza (1841 – 1905). W prawym górnym rogu wizerunek górala i nadruk: „W tych chmurach i górach / Chłodno, lecz swobodno. / W. Pol.” W prawym dolnym rogu rysunek kozic na zboczu skalnym i nadruk: „Tu znów iglica za iglicą / W niebiosą piętrzy się; / Patrz jak urwiskiem – błyskawicą – / Kozica trwożna mknie / Anczyc”.

słomiany wystroiła w gotyckie wieżyczki z tektury i pierwszy wiatr zdruzgotał to niby do użytku przygotowane dzieło. I stało się! A teraz – eh, mniejsza o to – jest otchłań śmierci – i otchłań czasu; obie pociągają – i obie mogą dać zapomnienie. Pal sześć!

Serdecznie dziękuję za *Sapho*²⁵; artystycznie rzecz śliczna. Sapho pociąga pysznym połączeniem czystej duchowości artystki z wysubtelnioną zmysłowością kobiety; miłość jej dla Phaona – głęboko ludzka i boska zarazem. Phaon za płytki, za mało ma samowiedzy uczuć, za wiele deklamuje, mało myśli i czuje. W ogóle we mnie Phaon budzi niesmak; miłość Saphony dla niego przypomina mi słowa Shakespeare'a w *Śnie nocy letniej* – o ile mi się zdaje:

...Miłość jest dzieckiem – w swoim też wyborze,
Jak dziecko nieraz omylić się może.

A potem:

Mózg zakochanych i szalonych kipi –
Kształtuje formy, których zimny rozum
Nigdy pochwycić i pojąć nie zdoła...etc.²⁶

Czy długo Pan zabawi w Zakopanem? czy książkę odesłać do Zakopanego, czy do Berlina?²⁷ Chciałam już wysłać do Zakopanego, ale obawiałam się, czy Pana zastanie. Proszę więc, z łaski swojej, donieść krótko i węzłowato: „Wysłać – Zakopane” – a za tydzień najdalej będzie Pan miał swoją własność. Cóż u Pana słychać? Czy bezustanne chlapanie deszczu? Tęsknię trochę do Gewontu (!) – i tej pysznej błękitno-sinej mgły – i trochę do Was²⁸ – zasnutych mgłą oddalenia.

²⁵ *Sappho*. dramat Franza Grillparzera (1791 – 1872), wystawiony 1818 r.

²⁶ Cytaty z aktu I (koniec sceny I. słowa Heleny) i aktu V. sceny I (słowa Tezeusza) *Snu nocy letniej*. W bardziej dostępnym przekładzie S. Kozmiana fragmenty te brzmią:

A. I: Miłość i wszelki rozum za nic waży.
Skrzydła bez oczu, to pośpiech bez straży.
Toż ją w dziecięcej malują postaci.
Bo nim wybierze, już rozwałę traci.

A. V: W kipiącym mózgu kochanków, szaleńców,
Wre wyobraźnia tak płodna, że stwarza
Więcej, niż zdoła zimny pojąć rozum.

²⁷ Chodzi o *Sappho* Grillparzera. Wzmianka ta świadczy, że w tym czasie (początek września 1896 r.) rozstrzygnięła się już kwestia przeniesienia Micińskiego z Lipska na studia do Berlina.

²⁸ Jadwiga Lewandowska w liście z Krakowa z 19 VI 1896 r. zapowiadała Micińskiemu *à propos* zamierzonego wakacyjnego pobytu w górach: „W Zakopanem zbierzecie

I cóż, czy zwyciężył temat wieczorny, tło mgliste, mistyczne – nastrój byroniczny, czy realizm?

..., „A więc piękno – to właśnie najistotniejszy realizm...”²⁹

Lubię to zdanie, bardzo lubię – i lubię *Nauczycielkę*; dużo tam melodii, której Pan nie uznaje, czy nie chce uznać – i realnej poezji. Czy to można połączyć. Bardzo serdeczne pozdrowienia od „kochającej przyjaciółki”

Janina

Czy Jadzia³⁰ wyjechała z Zakopanego? Co słyhać u p. Sewera? Proszę odpisać, bo w przeciwnym razie będę b. „encanaillée”³¹.

Łomża. Królestwo Polskie – przez Warszawę.

A może Pan nie chce tej korespondencji?

9. J. Śmiarowska do T. Micińskiego do Berlina

[Łomża 14 XII 1896 r.]

Jestem trochę chora na influencę, leżę w łóżku, nie chce mi się zabrać do jakiejś poważniejszej pracy, zaczynam więc bazgrać epistołę do Pana. Smutna ostateczność w celu zabicia czasu tylko, bo w gruncie rzeczy

się znajomym gronem, gdyż Jadzia Lenkiewicz przed paru dniami też tam wyruszyła dla zdrowia. Gliński zdaje mi się. Tokarz itd.” (rkps BN 7258 k. 154). Jadwiga Lenkiewicz – znajoma Micińskiego z czasów guwernerki poleskiej. Leon Konrad Gliński (medyk) i Wacław Tokarz (historyk. 1873 – 1937) byli kolegami Micińskiego podczas jego studiów krakowskich (1893 – 1895); należeli do Zjednoczenia Kształcącej się Młodzieży Postępowej, w którym stykali się z baraniecczankami.

²⁹ Cytat z *Nauczycielki*. Por T. Miciński. *Nauczycielka. Nowele*. Warszawa [1911] Kuncewicz i Hofman. s. 9.

³⁰ Jadwiga Lewandowska. W liście z 28 sierpnia/9 września [1896]. z Czystej Łuży do T. Micińskiego do Zakopanego (rkps BN 7258 k. 155 – 156) pisała: „Jestem więc już w Czystej Łuży [na Polesiu] [...] Jakże Ci zazdroszczę, że jesteś jeszcze w Zakopanem! Czemu to człowiek nie może wiecznie przebywać w tych warunkach, jakie są najodpowiedniejsze dla jego duszy. Och, te góry! Dużo im zawdzięczam zdrowia moralnego! dały mi go spory zapas. obawiam się, żeby go za prędko nie wyszafować i nie wrócić do krakowskiej melancholii”.

³¹ Właśc. en canaille (franc.) – nikczemnie, podle; pogardliwie.

powinnam zostawić w spokoju tego dumnego wieszczą, który tłumom ciska palące strofy z wysokości...(czwartego piętra) – ale nie chce i nie może mięszać się z tłumem – plebs nie odpowiada Jego pojęciom – nie umie objąć lilipucim wzrokiem tytaniej Jego duszy...

Zresztą – to rzecz naturalna...Przecież już stary Goethe powiedział:
...Wer den Dichter will verstehen

Muss in Dichters Lande gehen...

– a przecież ja w kraje Poety nie zapuszczałam się nigdy...

Pal sześć. Co się z Panem dzieje! Czy odebrał Pan *Sapho* – i list mój, wysłany do Berlina pod adresem kancelarii uniwersyteckiej? Czemu zerwał Pan korespondencję z Jadzią i Ziunią³² – ex przyjaciółkami? Czy to napad gwałtownego pesymizmu – dalszy ciąg rozpaczliwych rozmyślań, rozpoczętych w Zakopanem? Trzeba było tam znaleźć sobie jakie ładne miejsce – i spróbować, jak się skacze ze skały w przepaść. O, Manfredzie, Manfredzie³³, czy z Ciebie kiedy co porządnego wyrośnie? Oby minął jak najprędzej ten przeklęty wiek nerwów – wiek obłędu umysłowego; do czego dojdzie ludzkość, jeżeli rozstrój systemu nerwowego pójdzie crescendo? Kwestia paląca – i gnębiąca, szczególnie dla mnie dziś, wobec dość silnej gorączki; dlatego porzucam ją tymczasem.

Choć w ogóle moje nerwy są teraz o wiele normalniejsze, bo zdecydowałam się na ważne postanowienie, które mnie trochę uspokoiło. Oto – wstępuję na medycynę, wyraźnie – na medycynę. Potrzebuję pracy systematycznej – zdrowej – celowej, pracy społecznej, której na innym polu nie miałabym nigdy. Skończenie filozofii, jak to było moim pierwotnym zamiarem, byłoby zupełnie bezcelowym, bo nie mając talentu literackiego wiadomości moich nie potrafiłabym zużytkować. Teza rodzaju praca byłaby egoizmem – a na taki egoizm pozwalać sobie nie wolno, tym bardziej że naukę we wszystkich jej objawach lubię – kocham nawet, tak bardzo, że dział nauk przyrodniczych – medycyna – tak samo jak filozofia, więcej może nawet – mnie pociąga. Pan Tadeusz uśmiecha się z pogardą i politowaniem... Pamięta Pan, jak kiedyś w Krakowie opowiadał mi Pan z zapałem o nowych kierunkach, jakie my (!) mamy wskazywać literaturze!...

³² Z Jadwigą Lewandowską i Józefą Antonowicz.

³³ Aluzja do bohatera dramatu Byrona *Manfred* (1817).

Śmiać mi się chce z tego, ale przyznaję, że z pewną goryczą; czy żartowaliście ze mnie wszyscy, czy rzeczywiście wierzyliście, że ja mam talent? Przecież to absolutne głupstwo – i teraz bazgrzę trochę, ale im więcej piszę, tym więcej się dziwię, że można było przypisywać mi talent – i tym większą niechęć czuję do swych bazgroł. Z czasem zupełnie to porzucę.

Poza tym u mnie nic nowego. Siedzę ciągle w domu – czytam – pracuję. Jesień była bardzo smutna – mglista – a jesienny wichur rozniósł po świecie dużo zeschniętych liści – zamartwych pragnień – i śmiesznych, nieuzasadnionych – choć drogich może – rojeń...

Bywają czasem bardzo śmieszne rzeczy na świecie, jak na przykład wiara, głęboka, niezachwiana wiara w cokolwiek. Addio – przepraszam za tę mieszankę, ale doprawdy mam gorączkę. Pisać prędko – Janka nie lubi czekać.

Janina

14 XII 96 r.

Napisać: co Pan pisze – co napisał – co wydrukował przez ten czas.

Czy p. Jadwiga po ślubie już? Ukłony przesyłam Jej i p. Stanisławowi³⁴.

Jak się tłumaczy imię Tadeusz na niemiecki?

10. *J. Śmiarowska do T. Micińskiego do Lipska*

[Łomża] 22 XI 1897 r.³⁵

Jeżeli Musseta zdanie „D'un siècle sans espoir nait un siècle sans craintes”³⁶ jest racjonalnym, to pokolenie, które po nas nastąpi, będzie lwim...

Co za beznadziejność w liście Pana, co za zniechęcenie!

Po jednym z nielicznych pozostałych mostów przechodzę na wyspę bezludną; stąпам niepewnie: boję się, aby most nie runął, poruszony

³⁴ Mowa o Jadwidze (z Micińskich) i Stanisławie Maszewskich.

³⁵ W autografie (k. 240) data dzienna poprawiona z „23”.

³⁶ Wiek urodzony bez nadziei, wiek bez trwogi.

ręką pustelnika, który snuje nirwaniczne marzenia, słuchając kuszącego szumu fal Oceanu Niewiadomego. Ale most trzyma się dość mocno; oddycham swobodniej – i jednym skokiem znajduję się u stóp skały... Na szczycie widzę smętnego pustelnika... ale dostać się do Niego nie mogę: nie ma ani orła, ani sokoła, ani nawet... wróbla, by mi skrzydeł na tę wśródobłoczną podróż pożyczył, a „Elfy” mają skrzydełka motyle – zresztą droga daleka, a zejść tak trudno!

Ocean Niewiadomego? co to jest? wszystko – i nic.

Koral, rozrastający się na dnie wód widzi wokół siebie bujne życie miliardów żyjątek; wydaje mu się to tak prostym, że pragnie ujrzeć powierzchnię swego wodnego pałacu, wierząc że zobaczy coś nadzwyczajnego... I cóż? nieruchoma tafla – i milczące błękity... Pustelniku! co za przerażająca cisza na tej wyspie bezludnej! Czy ta cisza nie jest głowonogiem, wysysającym szpik duszy? Uciekam; wolę palącą falę pragnień, nawet nigdy nie zaspokojonych, wolę huragany – i nawet potęgę milczenia tej głębi zwanej zagadnieniami ducha i natury. Choć właściwie to wszystko jedno. Kompas? a czy kompas sam przyplywa na szczyty niebotycznych skał?

Indywidualność? czym jest indywidualny rozwój przy dzisiejszym stroju świata? frazes.

Twórczość? Nie ma słów na wypowiedzenie tego, co tkwi na dnie duszy i najnamiętniej, najgoręcej domaga się ucieleśnienia.

Miłość? a czy istnieje we wszechświecie harmonia, nie zakłócona nigdy zgrzytem dysonansu?

Oto motyw, odradzający się wiecznie jak feniks z popiołów; zrazu pełne czaru, tajemnicze preludium, potem upajające andante – urwane nagle ostrym falsem. Zmiana jednego klawisza... drobnostka! Wiedza? Dziwaczna muszla z głębi morza wyniesie więcej wody niż umysł ludzki zdoła zaczerpnąć wiadomości z bezmiarów księgi ducha...

Więc cóż? filisterskie życie z dnia na dzień? Jeżeli się wleje lawę wulkanu w skorupę żółwia – rozprysnie się. Nieprawdaż? A najzabawniejszym z tego wszystkiego jest... pesymizm. Istnieją dwie logiczne drogi: żyć – i pragnąć, i: nie pragnąć i nie żyć. Po cóż żyć, przeklinając życie? Natura, dając istocie ludzkiej świadomość istnienia i możliwość pozbawienia się życia, zdaje się mówić tym samym „jeśli ci źle – nie żyj” *.

Chrystus szedł na Golgotę dla idei...ale czemu my dobrowolnie dźwigamy krzyż życia? Niektórzy – dla Chrystusa...inni męczą się chyba, aby mieć później możliwość odczuwania rozkoszy wypoczynku...w nicości³⁷. Chciał Pan „porządnego listu”, a ja wypisuję takie brednie! Dodam jeszcze, że nastroje mego ducha zmieniają się tak jak tempo zegarka kupionego na „tandecie”...I że nie zawsze jestem tak „niepewnie” jak dziś usposobiona.

Pustelniku! Chcę, byś mi doniósł, czy na medycynę pójść...czy na filozofię? lub nauki społeczne? Kwestie „Elfa” są marnym przedmiotem rozmyślań, ale raz proszę się poświęcić. Dobrze?

Panie Tadeuszu, cóż znaczy to pragnienie „wróżby, czy pociechy”? Zastosowanie zdania z Pisma św. może być i słusznym, i nie: to względne³⁸, ale nie mam miejsca, więc kończę – nie kończąc.

Janina

Czy stale bawi Pan w Lipsku? pisała mi Jadzia³⁹, że jest Pan wędrownym ptakiem⁴⁰.

Czy formą przyzwoitości vis-à-vis płci pięknej jest nieodpisywanie na listy? Hu, hu...

*Na miłość boską, niech Pan nie sądzi, że to wskazówka dla Pana, ta uwaga o samobójstwie. Nie wierzę w trwałość pesymizmu Pana... a zresztą istnienie Pana nie przeszkadza mi wcale...

Miałam zamiar poprzestać na jednym arkuszu...Ale w mieszkaniu taka cisza, a mnie ogarnęło takie lenistwo, że odrzucam *Umysłowość ludzką* Jamesa Sully⁴¹, odrzucam *Sonatę wiosenną*, *Fin-de-siècli-*

³⁷ Warte jest uwagi, że struktura rozważań korespondentki Micińskiego (enumeracja wartości, do których można by się odwołać – w celu ich zaprzeczenia) przypomina *Koniec wieku XIX* Kazimierza Przerwy Tetmajera z Serii drugiej *Poezji* (1894). Bardziej jednak niż o wpływie literackim pozwala to sądzić o popularności schematu myślenia.

³⁸ Odwołania do niezachowanego listu Micińskiego.

³⁹ Jadwiga Lewandowska; list jej nie jest znany.

⁴⁰ Por. rkps BN 7258 k. 178. Jadwiga Lewandowska z Czystej Łuży do T. Micińskiego, 18/30 X [18]97: „Gdzie Ty ostatecznie mieszkasz, w Lipsku czy w Berlinie?” W Berlinie Miciński studiował, w Lipsku miał jednak oparcie u szwagrostwa Maszewskich.

⁴¹ J. Sully, *Umysłowość ludzka. Księga podręczna psychologii*. Tłum. J. K. Potocki, t. 1, Warszawa 1897 (t. 2 wyszedł w 1898 r.). James Sully, 1842 – 1923, profesor w Londynie, kontynuator Milla w dziedzinie logiki, rozwijał też „szczegółowej estetykę na

stkę⁴² wreszcie...i nie myśląc prawie – znów zaczynam pisać...

Myślę, że chciałabym być obłokiem – przepłynąć kulę [!] horyzontu – i rozpląnąć się w bładoniebieskich przestrzeniach...

Banalne! Nie! wołę żyć, całą duszą, całą siłą młodości, całym napięciem nerwów, chcę czuć się porwaną i unoszoną przez wir życia! Być miotaną przez fale jak statek bez steru – z rozpiętym żaglem poszarpanym przez wichry – i rozbić się o skały podwodne. Ou' importe!

Nous voulons tant ce feu qui brûle notre cervau

Plonger au fond du gouffre: Enfer ou ciel – qui importe,

Au fond de l'Inconnu – pour trouver de Nouveau.⁴³

Hasło Baudelaire'a – i tych wszystkich, co mają w duszy namiętą żądcę wiedzy – i czegoś nieznanego, co tak szalenie męczy – i denerwuje – i wyczerpuje.

Na zakończenie pytam: czy Pana jedynie zajęciem jest prowadzenie dialogów z diabłami?⁴⁴ Żałuję, że nie jestem diabłem albo czarownicą...dowiedziałabym się może, co dorzucił do swej literackiej teki ten Pustelnik (ubrany w modną na wyspach bezludnych ... siwą perukę à la Louis XVI... Ja nie chcę tego stroju...bo zniszczyłby mi czuprynkę, która jest jedyną moją bogatą koroną!... Vanite, vanite. A tout est vanite...). Panie Tadeuszu...przepraszam za niedyskrecję. Cóż o sobie Panu doniosę? Po skończeniu lat 19stu (warunek postawiony przez Ojca) jadę do którego z zagranicznych uniwersytetów; zatem od Września będę

podłożu ewolucyjnym” (W. T a t a r k i e w i c z: *Historia filozofii*. Warszawa 1968, t. 3, s. 34, 91).

⁴² *Sonata wiosenna* – utwór nierozpoznany. *Fin-de-siècle'-istka* – powieść G. Zapolskiej, drukowana w „Przeglądzie Tygodniowym” 22 XII 1894–15 VIII 1896; wyszła osobno w Warszawie 1897 w dwóch tomach nakładem „Przeglądu Tygodniowego” z datą cenzury ros. 8/20 X 1897.

⁴³ Nieco zniekształcony cytat zakończenia poematu *Le voyage z Les fleurs du mal* (1861) Ch. Baudelaire'a. Por. przekład A. Langego:

O Śmierci [...]

Pokrzep swoją trucizną naszą duszę biedną –

My chcemy – tak nam płonie mózg od ognia twego,

İść w otchłań – Piekła? Nieba? To nam wszystko jedno,

Byle tam, w Niewiadomej, znaleźć coś nowego!

⁴⁴ Aluzja do wyrosłych w Berlinie zainteresowań satanistycznych Micińskiego.

studentką medycyny. Teraz czytam – tworzę cudne fragmenty – szaleję, szarpię się – i flirtuję. Nie wiedziałam, że giną listy, kt[óre] nie widziały światła dziennego – (lub nocnego); chyba w nieistnieniu? Czy i teraz taki los je czeka? Jestem na to przygotowana; przyznaję, że i ja nie odpisałabym tak prędko, gdyby nie to, że w tych dniach zajdzie fakt, który może mnie na długo z równowagi względnej wyprowadzić.

Tysiąc serdecznych pozdrowień – i niech Pan tworzy! Ja tak wierzę w Pana talent!